Nr 17. Kraków, poniedziałek 28 kwietnia 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1.80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Przed wkroczeniem Austryi do Czarnogóry.

Kraków, 28 kwietnia.

Położenie międzynarodowe jest dalej niezmienione. Sfery urzędowe austro-węgierskie nie ustają w zapewnieniach, że **chwycą się wobec Czarnogóry stanowczych kroków,** bądź z Europą razem, bądź też bez względu na nią. Natomiast ze stolic europejskich nadchodzą wiadomości, wskazujące, że **gabinety mocarstw bynajmniej nie palą się do akcyi przeciw Czarnogórze.** Wczoraj, jak nam telefonują z Wiednia, toczyła się przez cały dzień żywa wymiana zdań między gabinetami, celem ustalenia materyłu do mających się odbyć dzisiaj obrad ambasadorów w Londynie.

Rzecz znamienna, że mimo znacznych symptomów poważnych, jak np. sobotnia audyencya ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda, szefa sztabu generalnego Conrada Hetzendorfa i ministra wojny Krobatina u cesarza, audyencya tem znamienniejsza, że trwała od godz. 6·45 do 8·45 wieczór, mimo, że cesarz już o godz. 7 wieczór regularnie kładzie się spać, że więc mimo tych znaczących symptomów w opinii publicznej wiedeńskiej nie widać najmniejszego poruszenia. Zdaje się brać górę przekonanie, że i obecne naprężenie załatwione zostanie pokojowo.

Panowie dyplomaci, ludzie »wysoko urodzeni«, ludzie, którzy w życiu prywatnem mają ogromnie wysokie poczucie honoru, okazują się w sprawach politycznych zupełnymi gruboskórcami i gdy im król Mikołaj w dość brutalny sposób gra na nosie, ba, gdy im daje nawet w twarz, oni ze słodko kwaśnym uśmiechem otrząsają się i smarują bolące miejsce cudowną maścią, wprowadzoną dopiero teraz do dyplomacyi, maścią, która nazywa się »cierpliwość«. Cierpliwości — powiadają znowu teraz z miną arcypoważną — jedynie cierpliwością załatwi się sprawę Skutari. Tymczasem krzepcy politycy bałkańscy, mający inny rodzaj myslenia, pracują silniejszymi środkami. Na co się przydała dotychczasowa cierpliwość Europy, ta do pewnego stopnia nawet barania cierpliwość? Europa wymalowała na papierze Albanię, a w niej siedzą Serbowie i Czarnogórcy. Powiedziała, że Serbia nie może dostać przystępu do morza, a Serbowie siedzą sobie w Durazzo i Medua, urządzają się w tych portach i fortyfikują je. Skutari — o tem już i pisać nie warto, bo wszyscy wiedzą, jak sobie w tej sprawie król Mikołaj zakpił z Europy. O tem wie każdy najprzeciętniejszy czytelnik gazet.

A tymczasem ambasadorzy w Londynie z wielkim gestem oświadczają, że mocarstwa są zgodne w kwestyi przynależności Skutari, cieszą się ogromnie, jak dzieci, z tego, że jeszcze żadne z mocarstw nie złamało słowa — i nic ich więcej nie obchodzi. Europa jest cierpliwa... Ale ludy — ludy niech płacą.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj w Schoenbrunie arcyks. Franciszka Ferdynanda na dłuższej prywatnej audyencyi.

Austro-Węgry straciły cierpliwość.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Berlin, 28 kwietnia.

„Loc.-Anz.“ donosi: **Ostateczny termin,** jaki wyznaczyły Austro-Węgry co do załatwienia zatargu z Czarnogórą, **upływa dziś.** Jeżeli reunion ambasadorów dzisiaj sprawy tej nie załatwi, to **Austro-Węgry rozpoczną akcyę na własną rękę.** Odpowiednią notę Austro-Węgry miały już wczoraj wręczyć mocarstwom.

Berlin, 28 kwietnia.

»Berliner Tageblatt« pisze: Jest to ogólnem zapatrywaniem ludności w Niemczech, jak i w Austro-Węgrzech, że **Austro-Węgry nie powinny pozwolić na to, aby ich Czarnogóra za nos wodziła.**

»Vossische Ztg.« pisze: Jeżeli **Austro-Węgry** przystąpią obecnie do dzieła, **to i bez mandatu specyalnego mogą się dzisiaj uważać za mandataryusza Europy.**

We czwartek lub w piątek.

Londyn, 28 kwietnia.

W tutejszych kołach miarodajnych oceniają sytuacyę bardzo poważnie. Twierdzą, że **Austro-Węgry we czwartek a najpóźniej w piątek rozpoczną definitywne kroki przeciw Czarnogórze.**

Mocarstwa mają czas...

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Berlin, 28 kwietnia.

»Nordd. Allg. Ztg.« pisze: Poddanie się Skutari nie może w niczem zmienić stanowiska mocarstw, według którego przy nowem ukształtowaniu stosunków na Bałkanie miasto to ma przypaść Albanii. Podczas wznowionych konferencyi mocarstwa potwierdziły to stanowisko. Bezpośrednio ma nastąpić wspólny krok, którym **Czarnogóra zostanie wezwaną do opróżnienia Skutari.** W razie, gdyby krok ten miał pozostać bez skutku, mocarstwa rozważą dalsze środki. W tym też duchu złożył oświadczenie sekretarz stanu Jagow w sejmie Rzeszy. Podkreślił on, że dla Niemiec istnieje w sprawie Skutari »res iudicata«.

Paryż, 28 kwietnia.

„Temps“ donosi z Rzymu: Rząd niemiecki oświadczył tu, że **większa akcya wojskowa,** celem odebrania Skutari Czarnogórze, **jest niemożliwą.** Rząd niemiecki sądzi, że wylądowanie kilku batalionów w Antivari i Dulcigno wystarczy zupełnie, aby Czarnogórę zmusić do posłuszeństwa wobec Europy.

Przesadna wieść.

Wiedeń. W tutejszych kołach powiadomionych zaprzeczają doniesieniom, jakoby rząd rosyjski zwrócił się z ustnem przestrzeżeniem do gabinetu wiedeńskiego, by ten gabinet nie działał za szybko, ale, aby działał umiarkowanie. Sazonow i Giers w sposób jak najlepszy komunikują się z Thurnem i Berchtoldem i starają się wpłynąć na zaniechanie osobnej akcyi Austro-Węgier w Czarnogórze, to prawda, ale zabiegi te nie osiągną skutku.

Zaprzeczają tu również z całą stanowczością doniesieniu „Strassburger Post“, iż cesarz Wilhelm, bawiący obecnie w Metzu, otrzymał telegram z doniesieniem, iż **wojska austro-węgierskie już wkroczyły do Czarnogóry.** Wiadomość ta jest zupełnie zmyślona.

Senzacyjne rewelacye rosyjskiego dyplomaty.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Praga, 28 kwietnia.

Tutejszy »Czas« otrzymał od swojego belgradzkiego korespondenta następujące uwagi pewnego rosyjskiego wybitnego dyplomaty (prawdopodobnie od posła rosyjskiego Hartwiga): Do **konfliktu między sojusznikami bałkańskimi przyjść nie śmie** i nie może. **Nie dopuści do tego Rosya.** Musi się znaleść »modus vivendi«, który zadowoli wszystkich, bo **Związek bałkański ma do załatwienia jeszcze większe zadanie, niż to, którego już dokonał.**

Co do Albanii — oświadczył ów dyplomata — to jest ona eksperymentem mocarstw, a czas okaże, czy ten eksperyment się udał. W każdym razie mocarstwa będą się starały dokonać w Albanii porządku.

Dla polityki każdego ze sprzymierzeńców muszą być miarodajnemi tylko **wspólne interesy bałkańskie, a to ze względu na przyszłość.** Ugoda rumuńsko-bułgarska nie może być skierowana przeciw Związkowi bałkańskiemu, bo przystąpienie Rumunii do Związku jest tylko kwestyą czasu.

Co do Czarnogóry — oświadczył wreszcie ów dyplomata — to należy zaznaczyć, że **tak małe państewko,** jak Czarnogóra, **nie śmie prowadzić polityki osobnej.** Osobne interesy tego państwa **nie mogą być przeszkodą dla interesów narodu, do którego Czarnogóra należy.** Dostateczną kompensatą za Skutari jest okoliczność, że Czarnogóra ma za sobą w tyle potężną Serbię i cały Związek bałkański, a Serbia ma w Czarnogórze dzielną strażniczkę nad Adryą. W końcu dyplomata ów wyraził nadzieję, że wszystko skończy się pokojowo.

Essad basza księciem Albanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Paryż, 28 kwietnia.

„Temps“ w telegramie z Cetynii potwierdza wiadomość, podaną przez dzienniki wiedeńskie, że między królem Mikołajem a komendantem Skutari Essadem paszą stanął jeszcze przed kapitulacyą pakt, w którym przewidzianą była sprawa Albanii. **Proklamacya Essada baszy księciem Albanii już nastąpiła.**

Czy po ustępstwach nastąpi czyn?

Wiedeń, 25 kwietnia.

(w ą ż) Nikita zajął Skutari; Austro-Węgry chcą go stamtąd wyrzucić. Takim jest bilans przesilenia bałkańskiego.

W ciągu siedmiu miesięcy, odkąd rozkazy mobilizacyjne państw bałkańskich wstrząsnęły Europą, polityka austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda była przedmiotem szczególnie pilnych roztrząsań po stronie polskiej. Wbrew sentymentowi słowiańskiemu, prasa polska we wszystkich zaborach i niemal bez wyjątku, uznawała żywotność interesów monarchii na Bałkanie. Interesy te wypowiadają się na dziś dążeniami do ekspansyi panujących w Austro-Węgrzech żywiołów niemieckiego i madyarskiego, atoli nieświadomie ukrywają w sobie zalążki do przeobrażenia społeczno-narodowej struktury słowiańszczyzny południowej. Z tego powodu można też było lekko oceniać tyrady Serbii i Czarnogóry, jeżeli się losy całego szczepu słowiańsko-chorwacko-serbskiego rozważa pod kątem szerszym i poza obrębem interesów familijnych obu dynastyi serbskich.

A więc w zgodzie z chwilową potrzebą monarchii, ale też w sensie tendencyj rozwojowych słowiańszczyzny południowej można było uznawać i popierać oficyalną politykę austro-węgierską, jak długo polityka ta ostrze swe zwracała równocześnie przeciw opiekuńczym aspiracyom Rosyi na Bałkanie. Paraliżowanie wpływów caratu, wykazywanie jego słabości, demonstrowanie wobec zaślepieńców słowiańskich obłudy moskiewskiej, jest niezawodnie cennym aktem w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Ale polityka oficyalna monarchii krok za krokiem odbiegała od założenia pierwotnego. Zamiast od razu wystąpić z całą przewagą środków materyalnych i na Bałkanach zaasekurować sobie stanowisko odpowiadające potrzebom wyższorzędnym, zwlekano i marudzono, czas wypełniając papierowemi deklaracyami biura prasowego. A gdy nareszcie państwa bałkańskie złamały potęgę otomańską i usadowiły się w jej posiadłościach, Austro-Węgry zdecydowały się uznać w utworzeniu Albanii niezawisłej dostateczną rekompensatę wszystkich swych aspiracyj. Wytknięcia granic na północy i na wschodzie przyszłego państewka, sztuka dyplomatyczna dokonała wreszcie za pomocą porozumienia z Rosyą. Porozumienia, które zdołano osiągnąć dopiero za wysłaniem osobnego gońca książęcego z odręcznem pismem cesarza, Franciszka Józefa.

Taki obrót wzięła sprawa, która swą naturą, wszystkiemi przesłankami logicznemi, całokształtem zagadnień związanych z kwestyą wschodnią, powinna była przybrać zgoła inną postać, dosięgnąć dalekich rozmiarów.

Oględność trwożna, pewien uwiąd starczy, manifestujące się w prowadzeniu akcyi, stanęły na zawadzie przyrodzonemu rozwojowi wypadków. Z widoczną szkodą dla przyszłości swej całej egzystencyi, Austro-Węgry pozwoliły na utworzenie silnych w przyszłości państw u granicy swej południowej.

Uratowały natomiast pokój.

Zasługa ta mająca być listkiem chwały ze strony najbliższego kongresu pacyficystycznego, została wszakże nagle zakwestyonowana przez pupilka Europy Imć Pana Nikitę czarnogórskiego. Ambitny starzec powiedział sobie, że musi nareszcie porzucić obskurną wioszczynę, w której dotychczas rezydował i przenieść się do miasteczka z ludnością 40 tysięczną. Czekał więc pod murami Skutari tak długo, dopóki głód i brak amunicyi nie otworzyły mu bram twierdzy niezdobytej.

A teraz monarchia zdrętwiała.

Naocznie się przekonano, jak fatalne skutki pociągnąć musi za sobą połowiczność celów, w jak fatalne położenie potrafi determinacya wtrącić przezorność.

Niezawodnie. To co ze wszystkich problemów pozostało nierozwiązane, ten skrawek albański z miastem Skutari, jest takim śmiesznym drobiazgiem, że wiary dać nikt nie chce, aby kaprys Nikity mógł stać się powodem konfliktu, w skutkach nieobliczalnego.

A przecież...

Bezustanne ustępstwa, wśród których obracała się linia polityki zagranicznej sprawiły, że gdzieś, daleko, na szarym końcu zjawił się szczegół niepozorny, lekceważony, przeoczony i grozi ponownie i bezpośrednio wybuchem.

Na pierwszy rzut oka zachodzi dysproporcya pomiędzy przyczyną a skutkiem.

Ale w rzeczy samej jest to dysproporcya pomiędzy powodem a skutkiem.

Przyczyny są te same, ważne i żywotne, które już w październiku z. r. powinny były zmusić monarchię do czynu.

Czekajmy, czy teraz przynajmniej to nastąpi.

Fikcya potęgi.

Przed kilku miesiącami słowa: „koncert europejski" wywoływały wszędzie olbrzymie wrażenie. Uważano ten „koncert", na ironię chyba tylko koncertem nazwany, bo o zgodnej symfonii nie było tam nigdy mowy, za coś niesłychanie potężnego, coś, na czego sam dźwięk świat cały drży w posadach. Europa — mocarstwa — te groźne same w sobie pojęcia znalazły wyraz swój w owem dyplomatycznem określeniu „koncertu europejskiego". Ten koncert grał smyczkiem wydarzeń na skrzypcach pokoju i choć wydobywały się zeń co chwila przerażające zgrzyty, choć melodya rwała się wciąż i przemieniała w nieokreśloną kakofonię, ludy Europy wierzyły święcie, że ta kakofonia to najpiękniejsza muzyka, na jaką ludzkość zdobyć się mogła w wieku kultury i postępu.

I naraz — przyszła wojna bałkańska. Wszyscy muzykanci tego koncertu wystąpili oczywiście przed całym światem, który schylił głowę i słuchał z nabożeństwem, czekające na rozpoczęcie gry. Zagrali — i w tej chwili gdzieś, z zakątka Europy, stanowiącej audytoryum tego koncertu, ozwał się huk jeden, drugi, trzeci — koncert się urwał. Audytoryum stanęło zdumione.

(Koncert oświadczył państwom bałkańskim, że nie pozwoli na zmianę status quo na Bałkanie — a Bułgarzy pod Kirkkilisse hukiem dział przerwali tę melodyę.)

Jeszcze jednak nie miało czasu przyjść do siebie i ochłonąć ze zdumienia, gdy koncertanci zaczęli grać nową melodyę.

(Mocarstwa oświadczyły sojusznikom bałkańskim, że wojna jest bezcelową, bo Europa nie pozwoli im powiększyć ich terytoryów kosztem Turcyi. Serbowie pod Kumanowem, Bułgarzy pod Czorlu odpowiedzieli na to, że mocarstwa mogą sobie gadać, a oni słuchać nie myślą i będą robić, co im się podoba.)

W koncercie objawiło się ogromne poruszenie. Fałsze, zgrzyty zmąciły melodyę, którą ponadto przerywały co chwila huki dział na pobojowiskach pod Monastyrem, Adryanopolem, Skutari i t. d., koncertanci grali jednak zapamiętale dalej, chociaż znowu inne melodye, bo już nuty z napisem „Status quo" schowali pod pulty. I doszło nawet do tego, że huk armat, który oni mieli uciszyć, zaczął cudownie harmonizować z symfonią, z której armaty w partyturze były zupełnie wykluczone.

(Mocarstwa pogodziły się z losem — innej rady nie było — i nie przeszkadzały już sojusznikom w wypędzeniu Turków z Europy.)

Audytoryum zdumiało się jeszcze bardziej. Ludy Europy zaczęły przecierać oczy. Byłżeby ten „koncert" taką lichą orkiestrą? Niemożliwe! A jednak?! — — Omal nie zaczęto sykać...

I już się zdawało, że symfonia, marna bo marna, odegrana zostanie z jaką taką harmonią, bez zgrzytów — gdy naraz najlichszy skrzypek w koncercie, hr. Berchtold zagrał tak przeraźliwie i tak fałszywie, że cała Europa wytrzeszczyła znów oczy na koncertantów. Hr. Berchtold zaś grał i grał, jakby się chciał nacieszyć tem, że i on może zagrać coś samodzielnie. Zdawało się, że chce po prostu uratować honor koncertu i udowodnić światu, iż koncert europejski to nie byle jaka rzecz.

(Hr. Berchtold rzucił projekt utworzenia niezawisłej Albanii — Europa zgodziła się na to.)

A więc jednak — koncertanci mogą dużo — pomyślano. Okazali, że mogą narzucić melodyę, jaka im się podoba i Europa musi jej słuchać.

Zaczęła się symfonia albańska.

I właśnie wtedy, gdy myślano, że już ten utwór bodaj pójdzie lepiej, znowu zaczęły się odzywać zgrzyty i jakoweś fałsze ogromne skądś z boku. Ktoś grał sobie na fujarce, gdy symfonia brała ciągle dolne c, d, i t. d. Pisk fujarki mącił wszystko.

(Król Mikołaj powiedział, że Skutari musi być jego stolicą.)

Zmąciła się melodya. Muzykanci poprzypatrywali się sobie wzajem i każdy poczynał dbać o czystość melodyi, aby zachować p r e s t i g e.

(Mocarstwa wysłały flotę, aby królowi Mikołajowi unaocznić, iż Skutari do niego należeć nie może.)

Postanowienie było dobre, ale koncertanci trzęsący się ze strachu, aby im skrzypce pokoju całkiem nie wypadły z rąk, fałszowali dalej — aż wreszcie skądś z boku ozwał się huk, jeden, drugi, trzeci — i koncertanci pospadali ze stołka.

(Skutari padło.)

Koncert się skończył. Dopóki w grę wchodzili silni sojusznicy, dopóty koncertanci zmieniali melodye wedle ich woli. Gdy jednak malutki króliczek pofałszował im instrumenty i poprzewracał nuty — pospadali z krzeseł.

Okazało się, że koncert cały był i jest fikcyą.

Ba, ale nie można do tego dopuścić, by ludy przestały wierzyć w tę fikcyę. Więc uplastyczniono tę fikcyę z całą siłą, tembardziej, że ten, przeciw któremu ta fikcya się zwraca, to malutki króliczek, który ostatecznie przed olbrzymami się ugnie i uratuje powagę koncertu.

(Król Mikołaj powiedział, że ze Skutari nie ustąpi pod żadnym warunkiem.)

A ludy patrzą — i patrzą — —

Co się stało? Czy to był koncert, czy to była fikcya?

Prusak o Prusakach.

Głos b. landrata pruskiego, K a r o l a P u t k a m e r a, w sprawie polityki rządu niemieckiego w stosunku do Polaków pod zaborem pruskim jest znamiennym. Niemiec piętnuje Niemców za postępowanie ich z nami. Trudno odmówić mu także słuszności co do uwag o naszem usposobieniu i rodzaju naszego patryotyzmu. A Putkamer dał dowód w broszurze swej, że zna nie tylko Niemców, ale i Polaków i panujące stosunki polityczne, narodowościowe i gospodarcze tamże.

Odmawia on Niemcom racyonalności systemu, twierdząc, że niesprawiedliwością, wywłaszczeniem, zakazem używania języka polskiego, więc k r z y w d ą w traktowaniu własnych poddanych, niczego się nie osiągnie. P r z e c i w n i e. To też na systemie przeciwieństwa opierają się rady jego dla rządu w kwestyi zaanektowania zupełnego naszego narodu. Przypomina on też Niemcom, że złamali i w c i ą ż ł a m i ą dane przyrzeczenia i zobowiązania wobec nas zaciągnięte w chwili zaboru! Przypomina on im, że sami robią to, co jako zło piętnowali u moskali dawniej...

Nam zarzuca autor zamało patryotyzmu c z y n u, którego miejsce u nas zastępują ogniste mowy i artykuły, więc frazesy. Te, powiada, do celu nie prowadzą, raczej drażnią, a położenie i obopólny stosunek pogarszają. I słusznie.

Takie i t. p. rewelacye wybitnej osobistości z łona narodu gnębiącego, rzucone temuż i rządowi jego w oczy, nie mogą być bez bardzo poważnego znaczenia i przebrzmieć bez skutków, bez echa. Nie powinniśmy jednak zbyt różowo — naszej skrajnej naturze odpowiednio — zapatrywać się na

nie i budować na nich złotych zamków utopistycznej nadziei, ale powinni Niemcy o raz jeden więcej okryć się zasłużonym rumieńcem wstydu wobec całego kulturalnego świata i powinni, nie mogąc nie uznać słuszności wywodów swego niemieckiego obywatela, na wywody te reagować. *Jak*, to ich rzecz. My *czekamy*, a z nami czekają ci wszyscy, co w politycznej stronniczości nie zatracili poczucia sprawiedliwości i ludzkości.

Przeciw nam wytacza się broń nieraz od dział cięższą, bo niebywałą złą wolę, fanatyzm w krzywdzeniu, łakomstwo i bezczelność czynu i coraz to większe miliony. My odpowiedzieć na to możemy jedynie utrzymaniem niczem niezachwianem własności naszej ziemi, piętnowaniem renegatów, solidarnością naszą, uporem w świętej naszej racyi i pełnem powagi i godności postępowaniem. Niestety — niczem więcej.

Historya każdego narodu to podwójna drabina. Punkt kulminacyjny dawno przeszli już Niemcy. Syci laurów i miliardów francuskich, schodzą oni w dół. Coraz większe, coraz częstsze są ich Panamy, bo coraz bardziej wzmagają się u nich wady z dobrobytu ogólnego pochodzące: chęć używania życia, pijaństwo, rozluźnienie obyczajów i zaślepiająca ich pycha. W te to czynniki więcej ufajmy, niż w sprawiedliwość i etykę polityczną niemiecką, bo oni *nie są państwem bojaźni bożej*, ale państwem przemocy, grabieży i mściwości. Dziwić się wręcz należy, skąd ośmieliły się mózgi ludzi tworzących legalny rząd narodu w centrum Europy wymyśleć i stosować z premedytacyą tak karygodny system krzywd i to wobec własnych poddanych, zabranych nie za ich wolą?! A serca ich? Ci ludzie serca mieć przecież nie mogą!!

Mężowie stanu i parlamentarzyści w Ameryce.

Stosunki między dziennikarzami a politykami w Stanach Zjednoczonych przybierają nieraz charakter wysoce humorystyczny, zgoła inaczej niż w Europie, gdzie wszystko bierze się bardzo sero. W kołach dziennikarzy amerykańskich znany jest doskonale nowy senator ze stanu Illinois, nazwiskiem Lewis, przez przyjaciół najczęściej Jim Ham zwany, od swoich imion James Hamilton. Senator ten chce być jak najczęściej „umieszczany w gazecie". Cieszy się on jak dziecko, kiedy widzi swoje nazwisko wydrukowane. Pewnego razu oświadczył on jednemu z dziennikarzy, aby o nim pisał dużo, bardzo dużo i aby jak najczęściej wymieniał jego nazwisko. Dziennikarz odpowiedział, że gdyby to chciał zrobić, to musiałby przecież mieć jakiś pretekst. Ponieważ zaś senator Lewis nie ma za sobą ani wielkich zasług, ani niczego, coby uprawniało świat do zajmowania się nim, więc można o nim pisać szeroko i długo tylko wtedy, gdyby się go traktowało jako wesołka, jako półidyotę. Żadny sławy Jim Ham odpowiedział: „A niech pan to zrobi, to mi zupełnie wystarczy". Od tego czasu używają sobie też dziennikarze na panu Jim Hamie do woli. Przydano mu nazwisko „zorza północna zachodu", a to z tej przyczyny, że Jim Ham ma wspaniałą brodę, ufryzowaną po obu stronach w formie promieni. Ostatecznie trzeba powiedzieć, że Jim Ham osiągnął to, czego pożądał. Kpią z niego, żartują, ale o nim piszą, wobec czego stał się on istotnie bardzo popularnym.

Z nowych ministrów powołanych do rządu przez nowego prezydenta Stanów Wilsona, starał się pierwszy o pozyskanie sławy i popularności sekretarz marynarki Daniels, a to zapomocą oryginalnego pomysłu. Wiadomo, że kto w Ameryce chce zyskać uznanie, ten musi coś nowego stworzyć, albo zamierzać stworzyć. Najlepsza praca rutynisty w tym kierunku nie wystarcza. Z podziału między członków gabinetu najtrudniej o wymyślenie czegoś nowego sekretarzowi marynarki i sekretarzowi armii. Z objęciem urzędu prezydenta Stanów przez Wilsona, rozpoczęła się w republice era pacyfistyczna. Wydatki na cele wojskowe i flotowe nie są mile widziane. Sekretarz marynarki Daniels wymyślił jednak wielki projekt, a przynajmniej coś takiego, co wygląda jako nowość, jako rzecz w wielkim stylu, a przytem zupełnie tania, co w dzisiejszych czasach stanowi rzecz główną. Rozesłał on mianowicie do wszystkich uniwersytetów cyrkularz, w którym proponuje studentom, aby przez dwa miesiące letnie, mianowicie miesiące wakacyjne spędzali na ćwiczeniach na pokładach wojennych okrętów. Dostaną tam za darmo życie, poza tem naturalnie nic, za to jednakże mogą się czegoś i nauczyć i okazać pożytecznymi dla ojczyzny. Myśl powitano jako niesłychanie dowcipną. Wszyscy ją przyjęli z radością, przedewszystkiem słynne instytuty Yale, Harvard i Princenton, dalej uniwersytety państwowe Ohio, Illinois i t. d. i rozliczne zakłady teologiczne. Studyująca młodzież amerykańska lubi pracować fizycznie i w żadnej pracy nie widzi ujmy. Dlatego to wielu biednych studentów zajętych jest w restauracyach i kawiarniach jako kelnerzy. W ten sposób zarabiają oni sobie na utrzymanie.

Tensam minister Daniels miał zresztą już nawet poważny konflikt... i to z kobietami. Chodziło o rzekome skutki ćwiczeń marynarki w strzelaniu na wybrzeżu stanu Virginia. Na wybrzeżu tem mieszkają mianowicie kobiety, hodujące na wielką skalę drób. Otóż te kobiety twierdzą, że strzelanina armatnia oddziałuje szkodliwie na hodowle kur, bo huk strzałów zabija pisklęta jeszcze przed ich wykluciem się. Dlatego też gospodynie te domagają się przełożenia czasu ćwiczeń na lato albo na jesień, motywując żądanie tem, że z ośmdziesięciu jaj gęsich, stu indyczych, przeznaczonych do wylęgania, dalej z czterystu jaj kurzych, znajdujących się w aparacie do wylęgania, nie wykluło się ani jedno pisklę, a w wielkiej części jaj znaleziono pisklęta nieżywe. Można sobie wyobrazić, jak nowy minister marynarki został zaskoczony tem żądaniem. Ma on teraz rozstrzygnąć tę sprawę, nie mając pojęcia czy tu chodzi o rzecz poważną, czy przypadkiem nie o wesoły żart, czego coprawda nie można przypuszczać, ale ostatecznie w Ameryce wszystko jest możliwe.

Przekonujemy się o tem, gdy weźmiemy w rękę naprzykład sprawozdania kongresowe pod nazwą „Congressional Record". Są to sprawozdania z obrad parlamentu, zawierające jednak nietylko te mowy, które były wygłoszone, ale i te, których wcale nie wygłoszono. Dzieje się to zaś w ten sposób: Jeśli który z posłów wskutek wniosku o zamknięcie dyskusyi traci głos i nie może wygłosić swojej mowy, to parlament daje mu prawo wydrukowania tej mowy, którą zamierzał wygłosić w sprawozdaniach tak, jak gdyby ta mowa była istotnie wypowiedziana. Naturalnie panowie przedstawiciele ludności nadużywają tego prawa w ten sposób, aby swoje mowy w nieskończoność przedłużać, aby w ten sposób przedstawić się swoim wyborcom za mowców nie mniejszych od Cicerona albo Demostenesa. Był naprzykład, jak donoszą z Nowego Yorku, pewien poseł, nazwiskiem Sabath, któremu przewodniczący udzielił głosu na jedną minutę przy obradach nad jakimś bilem. Ponieważ jednak poseł ten, gdy przyszła kolej na niego, dostał czkawki, więc wypowiedział tylko cztery słowa i musiał przerwać swoją mowę, którą mu jednak przewodniczący pozwolił wydrukować w „Congressional Record". I tak się stało. Mowa zaczynała się tak: „Panie przewodniczący! Ponieważ przeznaczono mi tylko minutę czasu na przemówienie, nie mogę więc w pośpiechu powiedzieć więcej, tylko tyle": I po tym wstępie nastepuje przeszło sto tysięcy słów.

Inny członek kongresu Greg z Pensylwanii, kazał wydrukować podobnie długą mowę, której nie wygłosił, a mowa ta nie zawierała nic więcej, prócz sprawozdania Ligi narodowo-demokratycznej. Cóż to znaczyło? Otóż każdy Yankes jest praktyczny. Sprawozdanie zawiera także najrozmaitsze wezwania, zgłoszenia się członków, subskrypcye, formularze i t. d. Po wydrukowaniu tego sprawozdania w „Congressional Record" może sobie klub wydrukować setki tysięcy takich sprawozdań za kilka centów i jako rzecz urzędową, parlamentarną, rozesłać pocztą, nie opłacając porta.

Reforma wyborcza.

Kraków, 28 kwietnia.

W tygodniu ubiegłym układy co do urzeczywistnienia reformy wyborczej odbywały się we Wiedniu. Po wyjeździe przywódców stronnictw większości, przybyli do Wiednia arcybiskupi, wodzireje centrum i autonomistów, aby usprawiedliwić się ze swych zamysłów obstrukcyjnych i usłyszeć odpowiedź rządu. Przebieg konferencyj odnośnych da się scharakteryzować w ten sposób, że były to układy, które minister skarbu Zaleski prowadził imieniem gabinetu z przywódcami opozycyjnymi, a które miały na celu spowodowanie mniejszości do **ograniczenia swych postulatów do takiego minimum, któreby umożliwiało dalsze układy z większością.**

Jak wiadomo, wynikiem pertraktacyj ministra Zaleskiego jest ustalenie sześciu punktów, stanowiących warunki, na których autonomiści skłonni by byli uczestniczyć w urzeczywistnieniu dzieła reformy.

W ubiegły czwartek prezydent rządu hr. Stürgkh przedłożył postulaty owe prezesowi Koła Drowi Leowi i prezesowi klubu ukraińskiego Drowi Lewickiemu. Ten ostatni oświadczył w odpowiedzi, że ukraińcy trwają przy kompromisie zawartym; Dr. Leo odpowiedział, że modyfikacya kompromisu możliwa jest tylko za porozumieniem z Rusinami.

Oświadczenia te wytworzyły sytuacyę następującą:

Minister skarbu Zaleski, który przez swe układy z opozycyą ujął niejako wszystkie nici akcyi i pod odpowiedzialnością polityczną przyjął na siebie zadanie rozwikłania sytuacyi, uznał widocznie możliwość doprowadzenia do skutku porozumienia, **jeżeli mu stronnictwa większości dadzą czas po temu.** Zażądał przetoodwołania Koła sejmowego, gdyż jego odbycie uniemożliwiłoby jakiekolwiek zbliżenie.

Dr. Leo zgodził się na to żądanie, gdyż w przeciwnym razie byłby ściągnął na siebie słuszny zarzut, **iż przeszkodził akcyi pokojowej ministra Zaleskiego.**

Mąż zaufania wszystkich odcieni zachowawczych w gabinecie, minister Zaleski, otrzymał tedy wolną rękę do działania skutecznego. Dla akcyi ministra Zaleskiego wytknięto, rozumie się, termin, poza który sprawy przewlekać nie wolno. W pierwszym tygodniu maja musi się odbyć Koło sejmowe.

Przy całem uznaniu dla niepospolitych talentów politycznych ministra Zaleskiego, trudno mu wszakże wróżyć powodzenie. I ta akcya — ostatnia — spełznie zapewno na niczem.

W tym razie talent polityczny p. Zaleskiego stanie wobec nowego problemu: **podtrzymania u większości Koła zaufania do swego habitu politycznego.**

W sobotę wieczorem odbyły się w Krakowie w mieszkaniu eksc. A. hr. Wodzickiego narady kilkunastu członków krakowskiego koła konserwatywnego. W obrodach wziął udział również namiestnik Bobrzyński, który w przejeździe do Wiednia zatrzymał się w Krakowie. Omawiano sytuacyę polityczną, wytworzoną ostatnimi zajściami na tle reformy wyborczej. Większa część zebranych wyjechała w nocy do Lwowa na narady prawicy.

Narady Prawicy we Lwowie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Lwów, 28 kwietnia.

Wczorajsze obrady Prawicy narodowej we Lwowie toczyły się od godziny 4 popołudniu do 11 w nocy z małemi przerwami, poświęconymi osobnym naradom grup. Przebieg obrad poufny; zastrzeżona zupełna tajność. Z tego powodu należy przestrzedz przed wszystkiemi wiadomościami, podawanemi jako rezultat tych obrad.

O ile wnioskować można nie tyle ze słów, ile raczej z usposobienia uczestników obrad, to żadnej stanowczej decyzyi nie powzięto i sprawa będzie z pewnością kontynuowana w najbliższym czasie.

Co do zachowania się dwóch grup, istniejących w łonie Prawicy, to wiemy doskonale, jakie stanowisko zajmuje grupa krakowska. Trwa ona przy kompromisie i od niego nie odstąpi. Chodziłoby o to, czy autonomiści zmodyfikują swoje stanowisko. W tym kierunku brak wszelkich pozytywnych danych, a wszystkie wiadomości polegają tylko na domysłach.

Lwów, 28 kwietnia.

Według informacyj, zasięgniętych z innego źródła, podczas wczorajszych obrad prawicy dał się uczuć poważny zwrot w tym kierunku, że autonomiści nie zamierzają trwać przy swoich wszystkich postulatach. Poruszono nawet sprawę ewentualnego podjęcia rokowań na nowo. Krakowscy konserwatyści wyrazili przekonanie, że inicyatywa do dalszych rokowań powinna wyjść od opozycyi. Słychać, że z prośbą o tę inicyatywę zwrócono się do marszałka Gołuchowskiego. Minister Zaleski oświadczył, że rząd z inicyatywą interwencyi teraz nie wystąpi. Podjąć by się jej mógł tylko wtedy, gdyby opozycya z góry zagwarantowała, że się postara o to, aby przy uchwaleniu reformy wyborczej znalazł się w Sejmie potrzebny do tego komplet.

Co do dalszych losów reformy, to nie można mieć wielkich nadziei. Konserwatyści podnoszą, że akcya jest już spóźniona, że sprawy zaszły już za daleko, że stronnictwa już się zanadto zaangażowały.

We wczorajszych obradach brało udział 33 na 54 członków prawicy. Dziś dalszy ciąg obrad.

Pogawędka centrum.

Lwów, 28 kwietnia.

Wczoraj miały się tu odbyć równocześnie z obradami prawicy obrady centrum. Ponieważ jednak na 17 członków przybyło tylko 6, narad oficyalnych nie było. Skończyło się tylko na zwyczajnej pogadance. Nie uchwalono żadnej rezolucyi.

Sprawa namiestnikowska.

Wiedeń. Wszelkie pogłoski, jakoby już został zamianowany kierownik namiestnictwa — mówimy „kierownik", bo namiestnik odrazu mianowany nie będzie — są nieuzasadnione i są tylko kombinacyami. Bez porozumienia się z głównymi czynnikami politycznymi rząd kierownika namiestnictwa nie zamianuje.

Wobec tendencyi rządu, aby sprawę przesilenia galicyjskiego przewlec, da się rządowi, jak słychać do zrozumienia, że lud z Galicyi do przewlekania tej sprawy nie dopuści. Rozwiązanie obecnego sejmu musi nastąpić w tych dniach.

O złożenie mandatów przez czeskich posłów.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 28 kwietnia.

Organ agraryuszów „Venkov" zaznaczając, że zwołanie Izby posłów doznaje znowu odroczenia, wzywa czeskich posłów, aby zaprotestowali przeciw praktykowanemu przez rząd zmuszeniu parlamentu do milczenia. Jeżeli ten protest nie pomoże, **powinni wszyscy czescy posłowie zawiadomić rząd, że składają mandaty.** Byłoby to, co prawda, wielką senzacyą w świecie całym, ale byłoby rzeczą potrzebną, gdyż najwyższy czas, aby posłowie przemówili do ogółu.

Przed zawarciem pokoju.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. „Tanin" donosi, że delegatami Porty do podpisania preliminarzy pokojowych mianowani zostali: b. wielki wezyr Haki basza, minister robót publicznych Batzaria, oraz Nazim basza.

Jaką prowincyą jest Tripolis?

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. Z okazyi legalizacyi dokumentu sądowego, przeznaczonego do Tripolisu, oświadczyło odnośne biuro Porty, że **Tripolis nie jest prowincyą włoską, lecz autonomiczną prowincyą turecką.** Skutkiem wystąpienia ambasady włoskiej oddano sprawę doradcom prawnym Porty.

Zamach na repulikę portugalską.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Paryż. Aj. Havasa donosi z Lizbony: Rząd, który był informowany o ostatniej agitacyi monarchistów w związku z t. zw. ekstremalnymi syndykalistyczny ni republikanami, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. Podczas nocy nastąpiło **kilka wybuchów bomb**, oraz słyszano pojedyncze strzały. Prawdopodobnie były to **sygnały do rozpoczęcia przygotowywanego ruchu.** Grupy, które się zebrały przed koszarami zostały rozproszone przez zwolenników partyi republikańskiej przy pomocy policyi i żandarmeryi. W wielu domach znaleziono opaski na ramiona, które miały widocznie stanowić odznaki. Miasto ma wygląd zwykły. Publiczność dowiedziała się dopiero z gazet o tem, co zaszło. Jeżeli istotnie przygotowywanym był jakiś ruch, to nie powiódł on się. Z miast prowincyonalnych nie ma żadnych wiadomości o wybuchu niepokojów.

Lizbona. W pierwszych godzinach porannych zjawiło się około 100 demonstrantów przed koszarami pułku inżynieryi. Wznosili oni okrzyki na rzecz radykalnej republiki i oddawali strzały. Oświadczyli oni żołnierzom, że na ulicach znajdują się spiskowcy, i że potrzeba bronić republiki. Mimo nalegań demonstrantów oficerowie nie chcieli bez rozkazu wyjść z koszar. Demonstranci udali się następnie do lokalu związku republikańskiego, gdzie im dano broń, a nawet kilka worków z bombami. W wielu punktach miasta przedsięwzięto aresztowania. Wśród demonstrantów przed koszarami znajdował się także kapitan 5 p. p. Lima

Dias, który zamierzał następnie udać się do generalnej kwatery, aby się dać uwięzić. Po drodze aresztował go patrol konnicy.

TELEGRAMY.

Wiedeń. Dr. Korytowski wyjechał do Lwowa.

Z obozów czeskich.

Praga. Wczoraj odbyło się tu w obecności 40 posłów sejmowych i parlamentarnych i 5 czeskich członków Izby Panów zgromadzenie mężów zaufania Młodoczechów. Przybyło około 400 osób. Przewodniczył Fiedler, referat o położeniu politycznem wygłosił Kramarz, o ugodzie dr. Körner. Uchwalono rezolucyę, damagającą się zachowania europejskiego pokoju.

O drugi uniwersytet czeski.

Praga. Związek czeskich studentów szkół wyższych ogłosił list otwarty do posłów, wyrażający ubolewanie, że zaniechali starań o utworzenie drugiego czeskiego uniwersytetu i wzywający ich, aby te starania na nowo podjęli.

Zrzekł się albańskiego królestwa.

Paryż. Aj. Havasa dowiaduje się, że ks. Montpensier wystosował z Londynu list do głowy rodziny Montpensierów, w którym oświadcza, że odrzuca przyjęcie kandydatury na króla Albanii, co mu miano ze strony albańskiej proponować.

Bułgarzy w Salonikach.

Saloniki. Komendant bułgarski w Salonikach otrzymał wskazówkę, aby wstrzymał odmarsz bułgarskiej piechoty z Saloniki. Również poczta bułgarska i filia narodowego Banku bułgarskiego nie będą zamknięte. Oczekują dalszych wskazówek. Z załogi bułgarskiej dotychczas odeszła tylko artylerya do Seres.

Katastrofa lotnicza.

Witzenhausen. Koło Almerode znaleziono resztki spalonego balonu, który w niedzielę ubiegłą wzniósł się w Kassel. Obok znaleziono zwłoki kapitana Wilanda z Kassel. Szczegółów brak.

Z TEATRU.

„Bocian", sztuka w trzech aktach Leopolda Kampfa.

Kobieta doznawała i doznaje ograniczeń swej jednostkowej swobody nie tylko jako jednostka, mająca zobowiązania względem środowiska społecznego, ale także jako istota rodzaju żeńskiego, na podstawie specyalnych moralnych kanonów. Szczególnie w swem życiu erotycznem skrępowaną jest ona ogólnie przyjętemi pojęciami moralnemi, odmiennemi od przykazań moralności męskiej, które zwłaszcza dziewczętom, świeżo wchodzącym w życie praktyczne, a teoretycznie przed tem już „uświadomionym" podług najnowszych poglądów snadno wydawać się mogą — przesądami.

Nie dziwimy się też zgoła, że takim przesądem, stanowiącym specyalne skrępowanie moralne kobiety, wydaje się Novie bohaterce „Bociana", instytucya monoandryi, uświęconej prawem i obowiązującej bezwzględnie aż do usunięcia się ze świata jednej ze stron lub też do legalnego rozwiązania umowy. O ile widzimy z ekspozycyi sztuki w pierwszym akcie, Novie dokucza zresztą jednomęstwo nie dlatego, że jest „jedno"; wolałaby raczej „żadnomęstwo". Nie rozbudziły się w niej jeszcze zmysły i namiętność męża nie znajduje w niej odgłosu i współczucia; a prawo męża do zaspokajania tej namiętności w każdej chwili, bez względu na jej obojętność, niechęć, a nawet wstręt, oburza ją jako człowieka. Nie zdaje sobie sprawy z istoty swego stosunku do męża, bo jest młoda i naiwna wiosennie. Jeżeli pomimo to decyduje się na środek, godny jakiejś teoretyzującej Messaliny — powolnego uśmiercenia męża przez wyczerpanie jego namiętności wraz z siłami życiowemi — to dla tego, że niewiele od niej starszy jej moralny ojciec, autor „Bociana", uświadomił ją fizyologicznie ze śmiałością, możliwą tylko w teoryi; ona zaś zastosowuje zdobycze tej wiedzy z bezwzględnością, także tylko w teoryi możliwą. W rezultacie tych ryzykownych eksperymentów widzimy Novę w drugim akcie wyzwoloną od niekochanego męża i żyjącą tak faktycznie, jak symbolicznie nowem życiem.

W tem nowem życiu, na tle zawodu erotycznego w pierwszem małżeństwie, wytworzyła ona sobie teoryę moralno-miłosną, że zbliżenie zmysłowe między mężczyzną a kobietą następuje wyłącznie w celu dania życia dziecięciu, bez żadnej indywidualnej przyjemności, ani potrzeby. Gdy więc nowe życie tylko się pocznie w łonie kobiety, miłosna para powinna się rozejść — wobec faktu dokonanego, będącego celem (patrz: mrówki np.). Nova jak myśli, tak mówi do swej przyjaciółki i przyszłego „wybranego" w celu dania życia jej dziecięciu Roberta: jak mówi, tak postępuje. Gdy po trzech tygodniach miłosnego (bez żadnych skrępowań prawnych) stosunku z Robertem, Nova zdobywa pewność (niepewną trzytygodniową pewność!), że zostanie matką — postanawia wyjechać tak daleko, żeby Robert najpierw wyjazdu nie spostrzegł, a później odnaleść jej nie mógł...

Na szczęście, czy nieszczęście Nova się myli, nie zna siebie; nie jest tylko kobietą-rodzicielką. Gdy poszukuje ojca dla dania życia dziecięciu w jej łonie i to wśród „najlepszych" — możliwie geniuszów — i w tym celu uwodzi czystego „mizogyna" Roberta — to poprostu erotyzm w niej woła o swoje prawa, a zawstydzony fiaskiem w pierwszej miłości, takiej „macierzyńskiej" szuka na swe usprawiedliwienie wymówki. Nova — dziewica (moralnie) zostaje w pełni kobietą, przebywszy jednak przedtem piekło doświadczeń i ogień poznania, z własnej woli i wolnego wyboru. Gdy jej wybrany Robert przeżywa rzekomo chwile śmiertelnego niebezpieczeństwa i wreszcie ginie (rzekomo) roztrzaskawszy się w upadku z wysokości (jest lotnikiem) — Nova w ciągu tej krótkiej ale straszliwej chwili kryzysu uczuciowego zdobywa świadomość, że chodziło jej nietylko o dziecko, że kocha Roberta jak kobieta mężczyznę. Alegoryczny aeroplan „Bocian" (funkcyonaryusz od przynoszenia dzieci) ginie roztrzaskany (na nim zamiast Roberta jakiś Meksykańczyk, personaż obojętny), Robert przybywa zdrów i cały, aby już na zawsze prawdopodobnie zostać Novy prawdziwym mężem, ona jego żoną.

Dla mnie to właśnie zakończenie, niezwykle szczęśliwe, uratowało całą sztukę — świadczac korzystnie zarówno o scenicznym kunszcie autora, jak o jego poczuciu życia i psychologicznej prawdy. Postawione, bardzo współcześnie, a podane zupełnie „modern" zagadnienie to z dziedziny życia uczuciowo-moralnego kobiety przez cały prawie ciąg sztuki miało w sobie jednak suchość teoretyzowania, zdawało się być ujętem wyłącznie intellektualnie; dopiero to tak proste i naturalne, a ludzkie zwycięstwo „wiecznej kobiecości" dało całej psychologii Novy krew życia. Tak samo zachowanie na koniec sztuki tak pewnego, najsilniejszego, a przez widza nawet nieprzeczuwanego efektu daje miarę umiejętności budowy scenicznej u autora. Wprawdzie prymitywnie silne szarpnięcie nerwami bohaterki, warunkujące jej wewnętrzną przemianę, jest to śmiertelne zmaganie się z żywiołem i śmiertelny wreszcie upadek Roberta z aeroplanu; wprawdzie moment obserwowania przez okno aeroplanu, silnie przeciągnięty, sprawia trudność w utrzymaniu scenicznej iluzyi prawdy w złudzeniu. Ale jedno i drugie da się wytłumaczyć pewnem niedoświadczeniem niewątpliwego jednak talentu, stawiającego niemal pierwsze kroki.

W tej samej okoliczności tkwi przyczyna pewnych prymitywizmów w środkach aranżowania sytuacyj i obrysowywania charakterów. Również szczegóły, wprowadzające do utworu element komieczny, aczkolwiek nie płasko, wydające się na pierwszy rzut oka umyślnie wprowadzonymi „smaczkami" — są raczej płodem młodości autora i tego środowiska, z którego on czerpał swój materyał życiowo-obserwacyjny. Owe dowcipy i kalambury typowo akademickie, owe figle, jak ubieranie kościotrupa w gorset — szczerze się napewno podobały samemu autorowi i wzięte są bezpośrednio z życia jakiejś kolonii studenckiej polsko-rosyjskiej w Paryżu. To faktycznie pachnie mansardą studencką, mimo, że się dzieje w salonie pierwszego piętra u „pana doktora" Meli.

Co się tyczy wykonania, utwór daje więcej pola do popisu dla aktorów, niż artystów. Tchnienie wielkiej sztuki nie nadaje też postaciom posągowych kształtów, tragizm losów nie wydobywa z ich dusz głębi namiętności i siły. Umiejętność wykonawców skierowuje się więc z konieczności w kierunku imitacyjnym, każe im sięgać raczej do zasobów „Schausspielkunstu" niż odczucia. Wiadomo, jakim także w tym kierunku mistrzem jest Solski, który grał rolę Roberta; wiadomo też, jakiej miary aktorka, dystynkcyi, rozmiaru artystycznego, wdzięku pełną jest p. Solska (Nova) obecje tworzyli duet doskonały kochanków współczesnych, nieco przeintellektualizowanych. Swobodnie odegrali swoje role p. Pytlińska, Biegański, p. Bończa w niewielkiej roli tragikomicznie poetycznego muzyka, dał mały kunsztyk scenicznej plastyki. Tylko p. Kosiński w biernej zresztą dosyć roli pierwszego męża wziął od początku ton dość fałszywy i drewniany i nie mógł już potem z tego wybrnąć, a p. Czaplińska jako egzotyczna mama Olena przełzawiła i przesentymentalizowała. Regerówna grała bardzo dobrze.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik dr. Bobrzyński bawił w sobotę i wczoraj do południa w Krakowie. Wczoraj po południu wyjechał na specyalne zaproszenie hr. Stürgkha do Wiednia, gdzie dziś odbędzie u hr. Stürgkha konferencyę.

Z niedzieli. Jest już oczywiście pewnikiem niezbitym, że

Po wszystek, wszystek czas
maj lepszy był, niż luty

i nikt tego kwestyonować nie będzie nawet teraz, kiedy od owego błogiego maja dzieli nas jeszcze dni kilka. Trudno to zresztą poznać, bo wszelkie atrybuty maja natura już zdobyła. Ptaszki śpiewają — wczoraj kronikarz słyszał na własne uszy nawet kukanie kukułki — drzewa kwitną, trawka zielenieje, słońce grzeje, ba — pali, panie chodzą w dekoltach, a ich oczy palą niemniej, krew żywiej krąży nie mniej, a w kościach człowieka „rozbiera" — słowem nie brakuje żadnego z symptomatów wiosennych. Śliczny był wczoraj dzień, choć ciągle tak niepewny, że w samo południe z jasnego nieba przekropił rzadki lecz grubokroplisty deszcz. Ale przez cały dzień „wytrzymało" i tylko wieczorem zasnute chmurami niebo na południowym widnokręgu rozdarły kilkanaście razy szerokie jasne błyskawice — pierwsze zwiastuny wiosennych burz. Czy to nie prognostyk? Działo się to na horyzoncie południowym, bardzo obecnie „politycznym", jak wiadomo. Nie zaprzątając sobie jednak głowy troskami politycznymi radośnie konstatujemy, że dzięki niedawnym śniegom i zimnom przeżywamy w tym roku drugą wiosnę. Oby jak najdłuższą.

Jubileusz Tow. Dziennikarzy polskich. Ze Lwowa telefonują nam: Wczoraj odbyło się w sali Kasyna miejskiego XX walne zgromadzenie Towarzystwa Dziennikarzy polskich. Udział członków był niezwykle liczny. Było to zgromadzenie jubileuszowe. Obrady zagaił prezes Krechowiecki. Uchwalono niektóre zmiany statutu. Wydziałowi uchwalono absolutoryum. Prezesem wybrano jednogłośnie ponownie p. Adama Krechowieckiego, wiceprezesem p. Milskiego. Po zgromadzeniu odbył się wspólny obiad.

„Żywy Dziennik" Nr. 11. urządzony w niedzielę, dnia 4 maja o godz. 8 wieczorem w sali Starego Teatru na dochód kolonii letnich dla robotnic, wywołał w całem mieście niezwykłe zainteresowanie, zwłaszcza, że do sił wypróbowanych w poprzednich wydaniach „Żywego Dziennika" przyłączą się współredaktorzy nowozaciężni, aby na polu wesołości emulować z świetnym sukcesem swoich poprzedników. Dyrektor Teofil Trzciński odda na usługi Nru 11 „Żywego Dziennika" swój niepospolity kunszt recytacyjny w pełnych humoru utworach znanych literatów Karola Irzykowskiego i Adama Grzymały Siedleckiego. Z nowych współpracowników wymienić jeszcze należy adwokata Dr Kazimierza Ostrowskiego, który przygotował dla Nr. 11 „Żywego Dziennika" „Cztery kwiatki ozdobnego słowa", uciesznе i aktualne „próbki" współczesnej sztuki krasomówczej. Bilety na „Żywy Dziennik" Nr. 11 zamawiać można kartką korespondencyjną pod adresem: „Antoni Lekszycki, Redakcya „Czasu", ul. św. Tomasza l. 32".

Koncert orkiestry amatorskiej, naszej, stworzonej dzięki jednostkom dobrej woli, tak rzadkiej, gdy chodzi o ideę, jest dowodem wysokiej muzykalności Krakowa. Mimo, iż orkiestra ta, dopiero powołaną została do życia, to jednak w skład jej wchodzą głównie amatorzy-muzycy, którzy już poprzednio przez lata, ba, nawet przez lat dziesiątki stale grywali we zespołach. Stąd takie jej zadziwiające już zgranie się, stąd efekt zbiorowy niepowszedni.

Cieszyć się z tego powinniśmy wszyscy. To też ludzie muzykalni, a dobrej woli cieszą się w istocie i bez zastrzeżeń. Dziwny jednak dysonans w opinii wytwarzają pewne krytyki pp. zawodowców, z których niektórzy pragną, jakby rozmyślnie, obniżyć poziom naszego rodzimego czyuu dla sztuki i bezinteresownego poświęcenia się

w imię idei. Czyliż tylko to, co obce, co niemieckie, ma u nas mieć walor należyty? Zaznaczamy wyraźnie: c o n i e m i e c k i e — bo jest pewien polski zawodowy krytyk, któremu przy niemieckiej muzyce wręcz pachną niemieckie drzewa, bądź to „miłością", bądź „echem Grimma", bądź nawet „muzykalną ciotką". To jego słowa. I on nie wstydzi się ich? — Powinszować.

Z Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana". Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana" odbędzie się we wtorek, 29 bm. o godz. 5 po poł. w lokalu Towarzystwa, ul. Wiślna 9, II p.

Krakowski Klub cyklistów i motorzystów urządził wczoraj na otwarcie sezonu pierwszą inauguracyjną wycieczkę przy licznym udziale członków do Wieliczki, gdzie odbyła się wspólna fotografia. Wyjazd z Wieliczki z powrotem do Krakowa nastąpił o godz. 6 po poł. Wieczorem o godz. 8 odbył się komers w restauracyi hotelu Pollera.

Wyścigi konne w Krakowie. Galicyjski Klub Jazdy Panów w porozumieniu z Wiedeńskim Klubem Jeźdźców oficerów zamierza urządzić w drugiej połowie września b. r. na krakowskim torze wyścigowym dla P.P. Oficerów i cywilnych *55-cio kilometrowy raid* gościńcami, drogami polnemi i terenem z naturalnemi przeszkodami, przyczem powracający uczestnicy muszą wziąć jeszcze na placu wyścigowym 15—20 różnych przeszkód.

Punkt zborny i start na placu wyścigowym.

Program drugiego, a ewentualnie i trzeciego dnia, będzie obejmował popisy jazdy konnej z zastosowaniem przepisów regulaminu wojskowego, jako też konkursa hippiczne, t. j. ogólne popisy w jeździe konnej, oraz skakaniu koni przez przeszkody. W dniu 12-go maja b. r. odbędą się już poprzednio zapowiadane konkursa hippiczne, oraz Wielki wyścig myśliwski, podczas którego totalizator będzie czynny.

Biuro E. Lackenbachera (Filia), Kraków, Dunajewskiego 6, telefon 1168. Przyjmuje zakłady na wyścigi konne, odbywające się w kraju i zagranicą codziennie od godziny 3-ciej popołudniu.

Kino-Bajka przez wystawienie dramatu „Ofiara namiętności" zaprodukowała publiczności krakowskiej jeden z najlepszych obrazów, stworzonych przez warszawską fabrykę filmów „Varsavia". Dzięki nadzwyczajnej grze pierwszorzędnych artystów polskich warszawskich scen rządowych, obraz ten długo będzie atrakcyą kinematografów. Jak się dowiadujemy, dyrekcya Kino-Bajki stara się o przedłużenie tego obrazu, na razie jednak tylko dziś i jutro film ten będzie wystawianym.

Nowy tydzień Gaumont'a posiada interesujące zdjęcia, między któremi na pierwszy plan wybijają się obrazy katastrofy, spowodowanej groźnemi wylewami w stanie Ohio.

Postrzelony przez pijanego. Wczoraj wieczorem w Bronowicach jakiś nieznany z nazwiska człowiek pijany postrzelił 15-letniego Jana Bujaka, syna włościanina, z rewolweru bardzo niebezpiecznie. Kula trafiła chłopca w pierś i utkwiła w płucach. Ciężko rannego, po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez pogotowie, przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Fabrykantka aniołków. Z Mannheimu telegrafują: W piwnicy jednego z domów znaleziono wczoraj zwłoki 11 dzieciątek. Zgładziła je żona murarza Wühlera. Mąż jej oświadcza, że nie wiedział o niczem.

Zmarli. Starosta Zygmunt Grabowski, przydzielony niedawno do ministerstwa kolei, zmarł w Wiedniu. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie we środę.

Pożar. Popłoch pewien wywołał wczoraj w nocy, koło 10-tej ogień, który ukazał się w posesyi na rogu ul. Podgórskiej i Mostowej. Jak się okazało, zapaliły się złożone tam na podwórzu słupki czy sztachety do ogrodzenia. Zaalarmowana straż pożarna w sile jednego plutonu pod kierownictwem brandmistrza Urody, szybko, bo w dwudziestu kilku minutach ogień zlokalizowała i ugasiła. Szkoda nieznaczna.

Fiakra Nr. 89 polecają w listach do naszej redakcyi uwadze osób, poszukujących silnych wrażeń. Nieposkromiony ten automedon czuje się widocznie na ul. Wolskiej, jak u siebie, gdyż bezceremonialnie i nieuważnie jeździ po niej, zagrażając co chwila przejechaniem przechodniom. Na zwracaną mu uwagę zapowiada „życzliwie", że przecież można chodzić i naokoło „Sokoła". Możeby się znalazł jakiś kamień dla tej kosy?

Zamach samobójczy. Wczoraj rano około godziny 9-tej targnął się na własne życie 30-letni Leon Bednarski, stolarz z zawodu, zamieszkały na Czarnej Wsi, przy ul. Misyonarskiej. Zamachu tego samobójczego dokonał Bednarski w sposób wprost rozpaczliwy; nożem nawet bodaj niezbyt ostrym poderżnął sobie gardło w poprzek na szerokość aż 20 centymetrów. Po opatrzeniu go przez wezwane pogotowie, przewiozło go do szpitala Bonifratrów; znajdował się w stanie poważnym, gdyż upłynęło mu dużo krwi.

Ze Sportu.

Ze sportu footballowego. Wczoraj rozegrała „Cracovia" zawody z bielsko-bialskim „Sportklubem". Zawody przyniósły jej zwycięztwo 2 : 1.

Match Austro-Węgry. (Wiedeń-Tel. wł.) Doroczne, zawody piłką nożną, które wczoraj rozegrano, przyniosły Węgrom zwycięztwo 4 : 1.

Bramki, Tooth, Biro i Pataky. Po stronie Austryi Studniczka.

L. 45675/1914
B. b.

— OGŁOSZENIE LICYTACYI. —

Celem oddania w przedsiębiorstwo przebudowy kanałów miejskich:
1. W ul. Siennej od ul. Andrzeja Potockiego do Rynku głównego;
2. Na Placu Maryackim i Małym Rynku;
3. W ul. Długiej od alei Słowackiego, 400 m. b. odbędzie się w Budownictwie miejskiem Oddział B. rozprawa zapomocą ofert pisemnych w dniu 2 maja 1913 o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi: 650, 675 i 625 koron.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1913.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

PROSIMY PRZYJACIÓŁ

naszego pisma, bawiących w uzdrowiskach i miejscach kąpielowych krajowych i zagranicznych, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali

„Gazety Poniedziałkowej".

Spisek Mandżurów przeciw republice.

W ostatnich dniach nadeszła do Europy z Pekinu senzacyjna wiadomość, wyglądająca może zbyt awanturniczo, ale mimo wszystko nie nieprawdopodobnie. Podał ją pierwszy dziennik pekiński, używany często do oficyalnych oświadczeń, bo stojący blizko Juanszikaja.

Według tej wiadomości, odkryto w Pekinie zupełnie zorganizowany spisek, mający na celu obalenie chińskiej republiki i przywrócenie dynastyi Mandżu na tron. Sprzysiężenie okryto przypadkiem; jeden ze spiskowców zdradził je, dotychczas niewiadomo, z jakich pobudek.

Najsensacyjniejszem w tej sprawie jest to, że spisek ten ma stać w ścisłym związku z k w e s t y ą m o n g o l s k ą. Mianowicie pomiędzy członkami dynastyi Mandżu a chutuchtą z Urgi miał zostać zawartym układ, zmierzający do tego, aby ekspedycyę wojenną, która ma być wysłaną do Mongolii, użyć do obalenia republiki. Spiskowcy liczyli na to, że wskutek wymarszu wojsk przeciw Mongolii już w najbliższym czasie Mandżurya zostanie zupełnie ogołocona z wojska, a wówczas spiskowcy i ich zwolennicy, rozproszeni po całym kraju, wywołają rewolucyę ludową, która wszystkich przywódców republiki zmiecie i przywróci dawne prawa dynastyi Mandżu.

O tym planie była dokładnie poinformowana Rosya, która nawet miała przyrzec spiskowcom absolutną neutralność, za którą spiskowcy przyrzekli uznać układ rosyjsko-mongolski, a temsamem właściwie zabór Mongolii przez Rosyę.

Plan ten cały wygląda istotnie zbyt awanturniczo — ale nieprawdopodobnym nie jest.

NADESŁANE.

LW. 41291/913.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Wydział krajowy ogłasza niniejszem konkurs na posady:

I. dyrektorów krajowych szkół kupieckich w Białej i w Przemyślu, które dnia 1 września 1913 otwarte zostaną.

Z posadą dyrektora szkoły kupieckiej połączona jest początkowo płaca 5.000 Kor., następnie po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do awansu, oraz do emerytury. Obowiązki: dydaktyczne i administracyjne prowadzenie zakładu, oraz 10 godzin wykładu tygodniowo.

Kompetenci mają przedłożyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że nie przekroczyli 40 lat życia,

b) świadectwo zdrowia,

c) dowód ukończenia studyów akademickich,

d) świadectwo złożenia egzaminu z przedmiotów handlowych dla wyższych szkół handlowych lub dla dwuklasowych szkół handlowych; w braku kandydatów egzaminowanych mogą być uwzględnieni także kandydaci, którzy dopiero zostali dopuszczeni do egzaminu (ukończona Akademia handlowa albo ukończony kurs dla abituryentów i 3-letnia praktyka handlowa).

e) curriculum vitae z dołączeniem innych świadectw i poświadczeń z dotychczasowych zajęć.

Podający się o posadę dyrektora mają wyraźnie nadmienić, czyby przyjęli ewentualnie posadę nauczyciela pod warunkami jak sub II.

Posady do objęcia od 1 sierpnia 1913.

II. nauczycieli przedmiotów handlowych w krajowych szkołach kupieckich w Białej i w Przemyślu, ewentualnie w Brodach lub Tarnowie.

Z posadami temi połączona jest płaca 2.800 K. i dodatek aktywalny urzędników krajowych IX. wzgl. VIII. rangi, a po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do emerytury, godzin obowiązkowych 20.

Kompetenci mają przedłożyć dokumenta wymagane sub I. a, b, d, e.

Posady do objęcia od 1 września 1913.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do **Wydziału krajowego do dnia 1 maja 1913.**

W podaniach nie należy podawać miejscowości, o które się kompetuje; Wydział krajowy zastrzega sobie możność nadania posady w którejkolwiek z powyżej wymienionych krajowych szkół kupieckich.

We Lwowie, dnia 5 kwietnia 1913.

PIOTROWSKI.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 5-go maja 1913 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome, kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach a mianowicie Nr. Nr. 39.309 z roku 1910; 6.588, 15.226, 19·566, 23.938, 25.705, 28.426, 30.217, 30.968, 31.855, 34.099, 37.143 z roku 1911 i od Nr. 37.449, do Nr. 43.837 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 15.694 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki a mianowicie Nr. 12.497, 14.432, 15.176, 15.313 z roku 1911; i Nr. 75, 2.303, 4.003 z roku 1912 i od Nr. 6.397 do Nr. 15.284 t. j. do dnia 31 października 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie, do § 22 Statutu, zostaną sprzedane, najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się dnia 5 maja 1913 r. i dni następnych o godzinie 9½ przedpołudniem **przy ul. Szpitalnej 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do dnia 7 maja 1913 r. włącznie pospieszyly z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót ziemnych i murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, blacharskich i dachówkowych przy budowie Podstacyi Elektrowni miejskiej, rozpisuje się niniejszem licytacyę ofertową na dzień 9 maja 1913 r.

Warunki ogólne i szczegółowe, oraz plany przejrzeć można w Budownictwie miejskiem w godzinach urzędowych (Gmach Magistratu, oddział architektów), gdzie również otrzymać można formularze ofertowe i wszelkie wyjaśnienia.

Do oferty dołączyć należy kwit na wadyum w wysokości 5% od sumy ofertowej złożone w kasie Elektrowni miejskiej przy ulicy Dajwór.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 9 maja r. b. o godzine 12 w południe w sali obrad Magistratu.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1913.

Dyrekcya Elektrowni miejskiej w Krakowie.

LW. 47636/13.

Ogłoszenie Konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych będzie (9) dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 5 maja 1913.**

Lwów, 27 marca 1913.

Piotrowski.

LW. 43385/13.

Ogłoszenie Konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych zostanie pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" jakotęż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 5 maja 1913 r.**

Lwów, 27 marca 1913.

Piotrowski.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.